

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 25-go maja 1946r

Rok VIII. Nr. 21

# EUROPA — Z AMERYKI

Nowy York, kwiecień 1946.

Trudno jest ocenić położenie Europy kontynentalnej — z samej Europy. Zbyt żywe, zbyt świeże są pobojowiska i zgłiszczą, żeby nie przysłaniały pełnego obrazu. Dopiero tutaj, widzi się powojenny świat w należytej perspektywie. Ameryka nie jest odpowiednią skalą porównawczą dla starej, zubożonej i niemilosiernej wyniszczonej Europy. Daje jednak możność uporządkowania wrażeń i ułożenia ich w jakiś nie tylko jaśniejszy, ale prawdziwszy sposób.

Berlin widziany przed dwoma miesiącami, potem Wiedeń — Wenecja — Paryż — Bruksela — Londyn — Nowy York: wszystko zamknięte w ciasnych ramach czterech tygodni składających się z całości bardziej plastycznej, niż oglądane powoli, z osobną, z uwzględnieniem tyłu „ważnych” szczegółów. Ważnych tylko pozornie. Bo szczegóły zacierają się, obraz się wyrównuje, jaskrawe światła rozbawianej Brukseli przyćmiewa szarzyzna głodnych i chłodnych dni w Austrii — i cała ta powojenna rzeczywistość wydaje się smutna, niemal ponura.

### W BELGII

Wspólnym czynnikiem, który wysuwa się na pierwszy plan we wszystkich ostatnio widzianych krajach europejskich — jest prymitywne uczucie głodu. Nie jest to klęska elementarna. Trudno spotkać ludzi, bliskich głodowej śmierci. Ale wszędzie widać ludzi podglodzonych, ludzi, którzy od wielu długich miesięcy nie dojadają. Skutki tego długiego niedożywienia rzucają się w oczy: tłumy ludzi przed każdą wystawą sklepu spożywczego, rozjaśnione oczy na widok puszek konserw lub kawalka sera i wreszcie — niewyczerpany temat długich rozmów: potrawy i przyprawy.

Może wydawać się przesadą podciąganie do tego obrazu Belgii — Belgii mlekiem i miodem płynącej, pełnej wykwitnych restauracji i żywnościowo samowystarczalnej. A jednak różnica między kilkoma czy kilkunastu tysiącami bywalców restauracji i masą przeciętnych, szarych ludzi — jest znaczna. Oczywiście nie ma tam wielu głodnych, ale wzrost wypadków z gruźlicy o 200% nie jest bez przyczyn.

„Czarny rynek” brukselski zaopatrywał tych, których na to było stać — w najwyszukaniejsze artykuły żywnościowe jeszcze w jesieni i zimie 1944. Od tego czasu postępek był stały, nieprzerwany. Nie tylko w zakresie zwalczania „czarnego rynku”. Ale ciągle jeszcze różnica między utrzymaniem domowym, z legalnych przydziałów żywnościowych, a życiem restauracyjnym — jest znaczna. A przecież — i to staje się widoczne dopiero z Kanady czy Stanów Zjednoczonych — w normalnych warunkach istnieje co najmniej wyrównanie.

### WE FRANCJI

Jedno z ostatnich posunięć gospodarczych rządu de Gaulle'a — obniżenie oficjalnej wartości franka francuskiego wobec funta i dolara — otworzyło Francję dla cudzoziemców. Poprzednia relacja, nie znajdująca najmniejszego uzasadnienia gospodarczego, doprowadziła do dziwacznej sytuacji, że droga Belgia była dla każdego przyjeźdnego przecież tańsza od Francji. Czarna giełda przyklasnęła zmianie kursu i zaaprobowała ją w sposób najbardziej przekonujący: „czarny” kurs franka przed i po zmianie relacji — pozostał bez zmiany.

Alle życie w Paryżu, chociaż dostępne już dla cudzoziemców — jest ciągle jeszcze pod znakiem szepczoności racji żywnościowych i wysokich cen na rynku „wolnym”. Ponowne wprowadzenie racjonowania chleba było może najboleśniejszym rozczarowaniem dla przeciętnego Francuza. Po pochwałach i zachwytach nad błyskotliwością ministra apropracji Bineau, który wprost z obozu koncentracyjnego przybył objąć swój resort w gabinecie de Gaulle'a — ludzie wpadli w drugą ostateczność: nie było dość ostrych zarzutów i posądzeń. Bo też dla Francuza chleb stanowi prawie że najważniejszą część każdego posiłku, a nowe kartki ustalają przydział na poziomie poniżej czasów okupacji niemieckiej!

Ulica paryska zmieniła swój wygląd w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Jeszcze w jesieni miasto było pod znakiem niedawnej wojny. Tłumy

Amerikanów przyjeżdżały stale na wypoczynek. Jeszcze większe tłumy przepływały przez stolicę w drodze do portów repatriacyjnych — w drodze do Stanów Zjednoczonych. W marcu natomiast żołnierzy było nie wiele. Wprawdzie *Folies Bergères* i *Casino de Paris* miały jeszcze ciągłe program przystosowany do upodobań Amerykanów, program suto przepłatany nie zawsze po angielsku brzmiącą angielszczyzną, lecz publiczność jest już inna, bardziej podobna do przedwojennej. Jedno z pism zamieściło udatny rysunek, przedstawiający idącego środkiem bulwaru „*Yankees' a'*” w typowym mundurze i cichostępnym butach na gumowej podeszwie, którego tłumy paryskie, oglądają przez lunety, lornetki i okulary, a dzieci z zaciekawieniem pytają kto to taki. Tytuł: „ostatni Mohikanin”.

Alle wyjazd armii okupacyjnych i przestawienie linii zaopatrzeniowych wojsk w Niemczech — nie wywołał takich zmian, jak wycofanie wojsk po zesłanej wojnie. Przede wszystkim odegrał tu rolę jeden moment. Oto legenda o bogatym „wujaszku Samie” została w czasie inwazji Europy doszczętnie rozwiana. Przez wyłączenie dolara i funta z legalnego przynajmniej obiegu i przez wypłatę zółdu w walucie francuskiej czy belgijskiej przy przymusowym wpłacaniu części uposażenia na konta bankowe w Ameryce i W. Brytanii — żołnierze na ogół nie mieli pieniędzy. Jednym sposobem powiększenia dochodów stał się czarny rynek, a więc pokatany handel papierosami czy walutą, ale — pomimo poważnych rozmiarów — nie objął on nigdy większości żołnierzy. A że przy tym, Amerykanie i Anglicy żyli swoje wojska racjami sprowadzonymi z morza — odejście ich nie powoduje poważnych zaburzeń gospodarczych.

### PÓLNOCNE WŁOCHY

Wenecja jest — na pierwszy rzut

oka — miastem, które nie nie ucierpiało, gdzie się nic nie zmieniło. Turycy, jakich pełno jest teraz na placu Marka i w gondolach — przywdziali trochę może monotonne stroje: *battle-dress'y* brytyjskie i *battle-blouse'y* amerykańskie. Sklepy tak pełne towarów, jak chyba nigdzie — poza Ameryką czy Szwecją. Sklepy żywnościowe dosłownie przytłoczone masą najlepszych, najbardziej wyszukanych serów, wędlin, słodczy, owoców.

A przecież ten sielankowy prawie obraz *prosperity* psuje tylko jeden szczegół: oto sklepy są puste, dosłownie puste. W kawiarniach i barach ludzie siedzą godzinami przy jednej kawie czy przy jednym kieliszku. Wojskowych prawie nie widać w lokalach cywilnych — zapelniają za to kluby i kantyny, gdzie ceny są dziesięciokrotnie niższe.

Bo nikt nie ma pieniędzy. Nie ma ich żołnierz, który przyjeżdżając na urlop może zmienić tylko siećle oznaczoną a bardzo niewielką ilość marek niemieckich, austriackich szylingów czy francuskich franków. Nie ma ich przyjezdny cywilny wskutek istniejących wszędzie ograniczeń dewizowych. I nie ma wreszcie robotnik, urzędnik czy rolnik, bo płace nie zostały podwyższone a podaż towarów jest znacznie większa, niż popyt.

Na ulicach i placach, przy przystankach i dworcach kolejowych pojawili się znowu — prawie nieznanymi przed wojną — żebracy. Zubożenie ludzi, wyniszczona ubrania, stare buciuki odbijają jaskrawo na tle wystaw przepelnionych nowymi, pięknymi wyrobami. Tak — w Wenecji nie ma pieniędzy, nie ma kto kupować, nie ma za co kupić. Świat na opak.

### WIENIEŃ

Już nie „podglodzenie” panuje we Wiedniu. To już coś więcej, coś bardziej zbliżonego do głodu. Stara habsburska stolica nie robi wrażenia bardzo

zniszczonej. „Burg” — nowy pałac cesarski w śródmieściu — nie ucierpiał wcale. Ośmiastowieczny „Schönbrunn” został ugodzony jedną bombą w prawe skrzydło. Całe dzielnice nie zaznały w ogóle bombardowania lotniczego czy artyleryjskiego.

Alle to pierwsze wrażenie jest zawodne. Przy dokładniejszym rozglądnięciu się widać, że nieknięty na pozór parlament ma całe skrzydło wypalone, że opera jest tak zniszczona, iż odbudowa w ciągu pięciu lat stanowi pobożne życzenie, że jeden z najpiękniejszych kościołów gotyckich w Europie — stara katedra św. Stefana — jest dotąd bez dachu nad nawą główną, a w jej wieżę wrył się głęboko pocisk artyleryjski, że wszystkie prawie domy, po obu stronach kanału w samym sercu Wiednia leżą w gruzach, że w II. i III. obwodzie można studiować nacożnie postępek wojsk sowieckich, zdobywających miasto.

Te jednak uszkodzenia są nieznaczne wobec spustoszeń innych, także wywołanych przez wojnę. Wiedeńscy — znani z lekkości, nawet z lekkożywności, z umiejętności przyjemnego życia — stracili te swoje cechy charakteru. Nie ma chyba miasta smutniejszego i bardziej pozbawionego chęci życia, pędu do odbudowy.

Hitlerizm poczynił w stolicy, jak i zresztą w całej Austrii — zatrważające postępy. Austriacy, którzy właściwie nie zaznali wojny do roku 1944, uwierzyli we wszystkie kłamstwa propagandy Goebbelsa i wszystkie klechdy hitleriańskich mitów — bardziej, niż sami Niemcy.

Częściej, niż gdzie indziej można właśnie w Austrii usłyszeć w rozmowie z ludźmi poważnymi, jako tako poinformowanymi i rozsądnymi — jakies argumenty, zaczerpnięte żywcem z kuchni niemieckiej propagandy, i to argumenty powtarzane z przekonaniem, z głęboką wiarą. Brednie hitlerowskie o miejscu pod słońcem, o wywołaniu

# PRAWDA O POLSCE

Zastanawiam się nad tym, czy z chaosu kontaktów, lektury i propagandy objawiła się Wam, towarzysze broni i naszym sojusznikom w Europie jedna, najważniejsza prawda o Polsce, którą trzeba znać, aby wszystko wiedzieć o Polsce i wszystko o Polsce rozumieć — ta krótka formuła prawdy, która mnie samemu uświadomiła się dopiero tu, na obczyźnie, kiedy musiałem sobie pewne pojęcia uporządkować w głowie, aby móc rozmawiać z Wami.

Owa prawda, owa formuła brzmi: *Idea polskiego bytu jest prawo należenia do Europy*. Wszystkie trud polskiego istnienia był, jest i będzie trudem scementowania się z Europą, wszystka walka o egzystencję była i jest i będzie walką o przynależność do Europy. Od pierwszych dni naszego bytu państwowego, to znaczy od tysiąca lat, od przyjęcia chrześcijaństwa związaliśmy się z Rzymem i z łaciną, i z tym wszystkim, co się z Rzymu i łaciny wywodzi.

Od pierwszych naszych dni, do ostatnich, nic się w naszej historii nie zmieniło. Poprzez walki z Tatarami i wojny z Turkami, poprzez starostwa uniwersytety i katedry, poprzez osadników szkockich, niemieckich, francuskich, architektów i ogrodników włoskich, poprzez stauną polską tolerancję religijną i humanitarne polskie kodeksy prawne, poprzez mariaże królewskie z dworami Zachodu, poprzez odsiecz Wiednia, poprzez humanizm polski i romantyzm, poprzez wielką konstytucję i powstania dziewiętnastego wieku, poprzez udział we wszystkich walkach i wojnach o wolność, równość, braterstwo, poprzez nazwiska uczonych i artystów, bojowników o wolność i dobrowolnych emigrantów — wiazaliśmy się z Europą, broniliśmy się Azji. Przez naszą granicę wschodnią przebiegał zawsze, jakby dział wód, dział cywilizacyjny Europy i

Azji. Zawsze tylko „po trupie Polski”, jak najjaśniejszy powiedział Lew Trocki, wiodła droga Azji do Europy.

Coż to znaczy — „Europa” i „Azja”?

Europa, od wieków, znaczy taki rozwój ludzkości, taki rozwój moralności, i myśli, uczuć i polityki, którego celem jest szczęście jednostki. Europa, to, po wszystkich walkach i rewolucjach, po wszystkich próbach, doświadczeniach, porywach i pomyłkach, znaczy: wolność człowieka, prawa człowieka, jego prawo własności — własnego dobytku i własnego sumienia. Jego prawo wyboru — pracy lub odpoczynku, wyznania, czy miejsca pobytu; jego wolność głosu i głosowania, lektury i krytyki. Ilekrót Europa zatracła sprzed oczu ten cel swego rozwoju i sens swego istnienia, którym jest Człowiek, tylekrót spada w chaos wojen, rzezi, ciemnoty i nędzy. Ilekrót odnajduje właściwą drogę i właściwy drogowskaz, tylekrót staje się perłą globu ziemskiego, kolebką i natchnieniem cywilizacji świata.

Azja, od czasów Dariuszów i Kserksesów, Tamerlanów i Dżyngis-Chanów, znaczy los jednostki w reku despotów. Azja oznacza tyranie autokratów nad tłumem, tyranie masy nad jednostką, tyranie kolektywu nad dół ludzką. Azja oznacza pogardę życia ludzkiego, pogardę ludzkiego szczęścia, pogardę swobód, własności, sumienia — według woli despotów, ich totalitarnych schematów.

Można przyjąć jedną, lub drugą receptę na zbawienie ludzkości. Można wybrań receptę narzucić Polsce, można jednym zakresem podpisać przekreślić to wszystko, co w ciągu tysiąca lat było polską racją stanu, polską ideą nadrzędną i samą istotą polskości. Ale trzeba wiedzieć o tym, że stwór, który wyjdzie po takim zabiegu byłby już inną Polską. Nie tą, która jak drzewo rosla przez

dziesięć stuleci ku światłu z Europy, nie tą, która była członkiem wspólnoty europejskiej i krewnym z europejskiej rodziny narodów. Nie wiem, czy będzie Polska lepszą czy gorszą, — wiem, że będzie inną. Nie tą, której Europa dała rękę i słowo. Nie tą, która pospota z Europą truchłata w nieszczęściu wojny, nie tą, której krew i tzy zmieszały się z krwią i łzami żołnierzy Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Holandii, Jugosławii, Grecji i tylu innych, która wraz z nimi marzyła o dniu zwycięstwa, o czasie pokoju, ulgi i wytchnienia.

Pierwszego dnia tej wojny, 1-go września 1939 roku, w potudnie, byłem wraz z kilku przyjaciółmi w centrum Warszawy, gdy rozległ się alarm lotniczy i nadleciały bombowce niemieckie. Schroniliśmy się, wraz z innymi przechodniami w dużej sklepionej sieni jakiegoś domu. Czekaliśmy długo na odwołanie alarmu, siedząc wszyscy obok siebie na kamiennym stopniu. Jeden z towarzyszy w schronie, miejski zamiatacz ulic, powiedział: „Może się ta wojna na coś przyda... ludzie będą dużo przesiadywać w schronach i spotykać się... może się trochę lepiej poznać i nauczą się z sobą rozmawiać... Myślałem często o słowach warszawskiego zamiatacza ulic.

Długo, przez sześć strasznych lat czekaliśmy wszyscy w schronie. Teraz wyszliśmy na świat, pod niebo wolne od grozy, na jasno oświetlone ulice. Zanim się drogi nasze rozejdą — czyście nas poznali? Czy nauczyliście się rozmawiać z nami? Przyjaciele nasi i sprzymierzeńcy — nie zapomnijcie o nas doszczętnie. Nie zapomnijcie o tej Polsce, która była naszą Polską i naszą, naszą i naszą wolnością, naszą i naszą Europą. Chcę wierzyć, że nie zapomnicie.

MARIAN HEMAR

STEFAN KOSSAK

FOLYPI



UTRWALENIE PODZIAŁU EUROPY

Nie jest z pewnością rzeczą dziwną, że konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych w Paryżu nie dała żadnych rezultatów; byłoby niemalże cudem, gdyby dała. To też jedyną rzeczą dziwną jest decyzja odroczenia jej do 15 czerwca; trudno zrozumieć, dlaczego za miesiąc szanse porozumienia mają być większe. Widocznie jednak opinia społeczeństw zachodnich nie dojrzała jeszcze do tego, by pp. Bevin i Byrnes mogli jej oświadczyć, że dwa światy, zachodni i wschodni, nie są w stanie znaleźć wspólnego języka. Wciąż trzeba podtrzymywać wiarę, że jednak w końcu stosunki z Rosją się ułożą.

I tak można zanotować jako fakt dodatni, że Amerykanie i Brytyjczycy nie poszli na żadne nowe ustępstwa i że Paryż nie stał się nowym etapem polityki kapitulacyjnej. Podstępstwo w tym kierunku bynajmniej nie brakło, choć niewątpliwie zrozumienie, że ustępstwa nie prowadzą do niczego, poczyniło w ostatnich miesiącach poważne postępy. Ci, którzy zalecali nowe ustępstwa, wychodzili z założenia, że „lepszy zły pokój, niż żaden” i zalecali pogodzenie się z podziałem świata na dwie części.

Jak świadczy głos „Observer'a” z 19 bm., pogląd ten ma nadal zwolenników w Wielkiej Brytanii, podobnie zresztą jak w Ameryce. Nie podobna — mówią wyznawcy tego poglądu — odrobić tego, co się stało w Teheranie i Jaldie i trzeba uznać dokonany tam podział Europy za ostateczny. Czynione również przez mocarstwa zachodnie, jak i Rosję próby zmiany tej linii podziału nie daly rezultatu. Zachodni nie udało się „zliberalizować” rządów bałkańskich. Rosja ze swej strony nie zdołała wyjść poza swoją strefę wpływów, uznaną na tych konferencjach. Ani nie udało się jej opanować Turcji, ani nie zakończyła podboju Bałkanów przez skomunizowanie Grecji, ani wreszcie nie zdołała usadzić się w Trypolitanii. Dlaczego więc — pytają zwolennicy pogodzenia się z tą sytuacją — nie uznać obecnej linii podziału za ostateczną?

PLAN Z SOCZI

Ale w rzeczywistości ani po jednej, ani po drugiej stronie nie ma dążności do pogodzenia się z takim podziałem. Rosja nie miała nigdy zamiaru pogodzić się z ograniczeniem jej wpływów do strefy ustalonej w Teheranie. Ambicje jej sięgają, jak powszechnie wiadomo, znacznie dalej. Zdaje sobie ona sprawę z tego, że nie może od razu sięgnąć po panowanie nad całym światem i dlatego — chwilowo — byłaby gotowa podzielić się nim ze Stanami Zjednoczonymi.

Oferty w tym duchu były wyraźne. Dobre poinformowani dziennikarze amerykańscy bracia Alsop ujawnili na łamach „New York Herald Tribune”, że ostatnio Stalin w rozmowach z premierem jednego z krajów bałkańskich oraz z innym politykiem bałkańskim wyłożył swoje poglądy na dalszy rozwój wydarzeń, mając niewątpliwie nadzieję, że jego słowa dotrą do uszu Amerykanów i Brytyjczyków. Miał on podkreślić, że „jego zdaniem, interesy St. Zjednoczonych i Rosji nigdzie nie

zderzają się w sposób poważny. Natomiast zderzenie interesów sowieckich i brytyjskich jest oczywiste i powszechne. Co więcej, w jego pojęciu nie ma istotnej pewności, że ta sprzeczność interesów nie doprowadzi do wojny z W. Brytanią”.

Dziennikarze amerykańscy sądzą, że w wyniku rozmyślań podczas wakacji w Soczi, na jesieni 1945, Stalin wypracował swój plan, wedle którego jest nadzieja, że Ameryka pogodzi się z podziałem świata pomiędzy nią, a Rosję. Sowieci, którzyby „zlikwidowali” imperium brytyjskie, przypadłaby Europa, Azja i Afryka, podczas gdy Stany Zjednoczone panowałyby nad półkulią zachodnią, Australią i Japonią.

Te marzenia w iście hitlerowskim stylu nie były całkiem pozbawione podstaw. Istnieją w Ameryce koła, które poszłyby na tego rodzaju podział świata i zlikwidowanie Imperium brytyjskiego. Ale ostatnio są one coraz bardziej zmuszane do milczenia. Tak jak Rosjanie czują, że dotychczasowe ich podboje w Europie środkowo-wschodniej nie będą trwałe, o ile reszta Europy również nie znajdzie się w ich dławiącym uścisku, tak i politycy amerykańscy zdają sobie oraz lepiej sprawę z tego, że pogodze-

Dawno już żadna wiadomość o sprawach polskich nie wzbudziła takiego zainteresowania w prasie brytyjskiej, co doniesienie z ostatniej niedzieli, zapowiadające przetrzczenie Drugiego Korpusu gen. Andersa z Włoch do W. Brytanii. Wiadomość nie była nowa. Już przed dwoma tygodniami niektóre pisma amerykańskie i brytyjskie informowały o tego rodzaju decyzji rządu brytyjskiego, ale wówczas doniesienia te przeszły bez większego echa. Teraz pisma niedzielne nadały tej wiadomości rozgłos bardzo duży.

W jakim związku z ogólną sytuacją międzynarodową pozostaje obecne rozgłoszenie tego planu — trudno powiedzieć. Natomiast trzeba podkreślić, że w doniesieniach na ten temat prasa brytyjska pomija tymczasem momenty o charakterze zasadniczym. Nie wspomina się w związku z tym ani o zobowiązaniach brytyjskich wobec Polski, ani o politycznych następstwach planowanej demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych, ani o niedotrzymanych zobowiązaniach rządu warszawskiego. Natomiast zainteresowanie zdaje się budzić tylko ewentualna przydatność Polaków do pracy w W. Brytanii. Tak np. „Observer” wspomina o przewidywanych przez W. Brytanię rozmowach z Dominiami i państwami Południowej Ameryki na temat przyjęcia pewnej liczby Polaków dodaje smętnie:

„Jednym z ważnych skutków brytyjskiego planu dotyczącego przyszłości demobilizowanych żołnierzy będzie to, że ludzie z największymi kwalifikacjami, a zwłaszcza ci z inicjatywą

nie się z takim czy innym podziałem Europy i świata nie zapewni pokoju. Dlatego też p. Byrnes podjął w Paryżu nową próbę obalenia sowieckiej żelaznej kurtyny. Ta próba się nie udała, niewątpliwie podjęte będą dalsze

WALKA O NIEMCY

Jest zresztą jeden powód, który przesądza o tym, że próby utrwalenia podziału Europy skazane są na niepowodzenie. Jest nim problem niemiecki. Ani Rosja, ani mocarstwa zachodnie nie mogą wyrzec się zamiaru, jeśli nie kontrolowania całych Niemiec, to przynajmniej zabezpieczenia, by nie zostały one opanowane przez rywali.

W teorii można sobie oczywiście wyobrazić trwały podział również i Niemiec. Ostatnio odzywają się w Anglii coraz liczniejsze głosy za wciągnięciem zachodniej i południowej części Niemiec, t.j. stref brytyjskiej, amerykańskiej i francuskiej do jakiegoś bloku zachodniego w tej czy innej formie; niektórzy zalecają nawet federację państw zachodniej Europy, wspólnie z tą częścią Rzeszy. Ale jasne jest, że taki sztuczny podział byłby trudny do utrzymania. Zdecentralizowane, oswojone z wpływów pruskich, federalne Niemcy są do

pomyślenia w ramach ogólnej europejskiej federacji; trudno sobie natomiast wyobrazić trwały ich podział pomiędzy blok wschodni, a zachodni.

Jesteśmy zresztą świadkami wzmagającej się walki o Niemcy. W Paryżu propozycja p. Byrnasa, aby w ciągu najbliższych miesięcy powziąć decyzje co do losów Niemiec, ich granic i ich gospodarcej jednostki natrafiła na zdecydowany sprzeciw Molotowa. Nie chce się on wiazać. Wciąż liczy na to, że Amerykanie wycofają się z Niemiec i że wówczas Rosja wyjdzie zwycięsko z pojedynku o Niemcy z W. Brytanią, tym bardziej, że ma w stosunku do Anglików atut bardzo poważny: kontrolując główne tereny rolnicze Niemiec, może łatwo wygłodzić strefę brytyjską.

W walce o Niemcy są już do zanotowania, poza przeprowadzoną przez Rosjan fuzją socjalistyczno-komunistyczną oraz wzmacnianiem przez Brytyjczyków partii socjalistycznej w strefie zachodniej, takie fakty, jak zachęcanie oficerów niemieckich do wstępowania do Armii Czerwonej, popieranie przez Rosjan rewizjonizmu niemieckiego, a w strefie zachodniej przetrwanie rozbitek fabryk i wyraźne zapowiedzi przekreślenia układu o ograniczeniu produkcji przemysłowej.

Oczywiście na tym wszystkim zyska-

ją tylko Niemcy. Antyeuropejska polityka Rosji jedynie im wyjdzie na korzyść.

IMPERIUM BRYTYJSKIE: LIKWIDACJA CZY TRANSFORMACJA?

Celem Rosji, jak stwierdziliśmy przed chwilą, jest zlikwidowanie Imperium brytyjskiego. Nadzieje swe wiąże Moskwa m.in. z ruchami nacjonalistycznymi, które — jak sądzi — muszą rozłożyć Imperium od wewnątrz. Brytyjczycy oczywiście zdają sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa. Dlatego też przedsięwzięli szereg daleko idących kroków dla zadośćuczynienia dążeniom narodowym narodów Środkowego Wschodu i Azji.

Na pierwszy plan wysuwa się tu ogłoszony świeżo plan pełnej niepodległości Indii. Poprzedzony on został decyzją wycofania wojsk z Egiptu, a jeszcze wcześniej proklamowaniem niepodległości Transjordanii. Powstała też Unia Malajska. Ceylon otrzymał ma statut prawie dominialny. Burma w jakiejś formie uzyskała niezależność.

Na pierwszy rzut oka można by powiedzieć, że oto jesteśmy świadkami likwidacji Imperium. Ale prawdopodobnie byłby to wniosek co najmniej przedwczesny. Jest to raczej próba przystosowania się Imperium do nowej sytuacji, w której utrzymanie dawnych form stało się niemożliwe.

Indie otrzymały prawo wystąpienia z Imperium, ale niewątpliwie rząd brytyjski liczy na to, że pozostaną dobrowolnie jako niepodległe Dominium w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów. W tym wypadku byłoby to wzmocnienie, a nie osłabienie Imperium. Na Środkowym Wschodzie system sojuszy z krajami arabskimi powinien zapewnić bezpieczeństwo tego rejonu.

Jednym słowem W. Brytania zrozumiała, że dziś nie można budować Imperium na przemocy i gwałcie. Można je oprócz tylko na dobrowolnych związkach. Nie jest w stanie zrozumieć tego Rosja.

Jeśli plany brytyjskie urzeczywistnią się, Brytyjska Wspólnota Narodów wyjdzie z wielkiej, dziejowej próby przemienienia, ale wcale nie osłabiona. Co więcej usunięta zostanie wielka przeszkoda dla ścisłej współpracy anglo-amerykańskiej; dotąd bowiem Amerykanie nie chcieli wiazać się z W. Brytanią przeciw Rosji, ponieważ oznaczałoby to wzięcie przez nich odpowiedzialności za Imperium i niejako ratyfikowanie ucisku narodów kolonialnych, domagających się wolności. Niechęć Amerykanów do imperializmu brytyjskiego była zawsze zresztą wykorzystywana przez koła prosowieckie w Ameryce dla niedopuszczenia do solidarnego frontu anglosaskiego, któryby przeszkodził Rosji w urzeczywistnianiu jej planów.

Dlatego też zapowiedź niepodległości Indii powinniśmy powitać z zadowoleniem dla dwu powodów. Zarówno dla tego, że sympatyzujemy z dążeniami wolnościowymi wszystkich narodów, jak i że względu na to, że ułatwi to solidarności Ameryki i Wielkiej Brytanii, bez której w ogóle nie byłoby szans na oswojowanie z czasem także i Europy.

Londyn, 19 maja 1946.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

Przegląd tygodniowy

W oczach obcych

osobistą, wyemigrują. Pozostaną zaś w W. Brytanii tacy, którzy nie najlepiej nadawali się będą do służenia temu krajowi, czy to jako czynnik pracownicy i technicy, czy też jako członkowie sił zbrojnych”.

Tymczasem zresztą prasa ogranicza się do informacji, nie zamieszczając komentarzy redakcyjnych. Będzie rzeczą interesującą obserwować stanowisko opinii brytyjskiej wobec poważnego zagadnienia, jakim niewątpliwie byłoby zgrupowanie w tym kraju tak poważnej liczby Polaków — około 200.000 razem biorąc. Może na tym tle wzmoże się świadomość, że konieczna jest bardziej energiczna, niż dotąd akcja polityczna dla wymuszenia pozostania Polaków przez reżym warszawski przytych zobowiązaniach — akcja dla przywrócenia Polsce przyobiecanej nawet w Jaldie niepodległości i wolności. Tylko ona mogłaby stworzyć warunki umożliwiające żołnierzom polskim powrót do Kraju.

Tymczasem trzeba jednak stwierdzić, że w reakcjach na wydarzenia w Kraju, gdzie komuniści wyraźnie przystąpili do likwidowania ostatnich pozorów „jedności narodowej”, brak jest wyraźnej chęci wyciągnięcia należitych wniosków i pamiętania o istniejących zobowiązaniach. Charakterystyczny był pod tym względem artykuł wstępny „Manchester Guardian” z 16 maja, jeden z rzadkich w ostatnich czasach artykułów o charakterze bardziej zasadniczym na temat Polski.

Poważne to pismo, rozważając przyczyny stałego pogarszania się sytuacji wewnętrzno-politycznej w Polsce, znajduje różne powody dla usprawiedliwie-

nia polityki reżymu Osóbki. Tak np. przyznaje, że rząd warszawski ma powody do podejrliwości wobec PSL ze względu na grupowanie się wokół niego ludzi, którzy nie czynią tego z pobudek „bezinteresownych”. Zapomina jednak dodać, że jest to skutek odmowy zalegalizowania innych stronnictw politycznych. W rezultacie PSL stało się „koncesjonowaną opozycją”, a teraz, gdy napływają doń ludzie nie mający innych możliwości, reżym stara się odebrać PSL też „koncesję”.

Osobliwy jest też zarzut „Manchester Guardian”, że działalność Polaków w W. Brytanii zaszkodziła „sprawie Mikołajczyka. Pismo cytuje ustęp z artykułu organu Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, miesięcznika „Trybuna” który pisał, że „minie jeszcze wiele czasu, zanim p. Bevin dojdzie do wniosku, że niemożliwe jest pielegnowanie demokracji i na własnej ulicy”, podczas gdy inni mieszkańcy tego globu pozostają w dławiącym uścisku totalizmu”. Z tego raczej melancholijnego stwierdzenia „Manchester Guardian” wyciąga wniosek, że kryje się w nim nadzieja... „zwrotu w polityce brytyjskiej w kierunku wojny interwencyjnej przeciw Wschodowi”!

Za pomocą tego rodzaju nielojalnej interpretacji i przez próby usprawiedliwienia reżymu pismo „liberalne” usiłuje uniknąć przyznania, że polityka jałtańska przyniosła skutki wręcz katastrofalne.

Polska pod okupacją: szturmówki, biurokracja, wazelina

„PRZYGINANIE KARKÓW”

Komuniści, który dzięki sile fizycznej i poparciu sowieckiemu są przy władzy w Polsce, nie liczą się z wolą narodu. W ich pojęciu „demokracja” polega na tym, że komuniści mają władzę, a nie na swobodnym wyborze przez ogół obywateli systemu rządów i ludzi, którym rządzenie sobą chce on powierzyć — jak to jest przyjęte i stosowane w demokracjach Zachodu.

Przedstawiciel t.zw. PPS, towarzyszy Cyrankiewicz dał tym poglądom wyraz, niedawno temu, w Bydgoszczy: „My dzisiaj — stwierdził — będziemy przyznawali karki reakcji mocniej do ziemi i władzy nie oddamy. W roku 1946 jesteśmy bogatsi w doświadczenia. Kola historii zatrzymać, ani cofnąć już się nie da”.

W Polsce też funkcjonuje cały aparat do „przyginania karków” społeczeństwa, które w swej olbrzymiej większości ma inne poglądy, niż rządząca „elita”. Obok milicji, urzędów bezpieczeństwa, agentów NKWD w polskich i sowieckich mundurach ostatnio utworzono oddziały Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, t.zw. ORMO, na wzór hitlerowskich S.A. Są to oddziały szturmowe komunistycznych stronnictw politycznych i związków zawodowych, opanowanych przez komunistów. Oddziały te tworzy się pod pretekstem „ochrony wolności wyborów i swobod demokratycznych”, a faktycznie dla terroryzowania społeczeństwa i łamania opozycji.

Komunistyczny „Głos Ludu” w następujący sposób zachęca do wstępowania do tej nowej organizacji: „Od takich aktów politycznych, jak referendum ludowe i wybory do parlamentu zależy ostateczne ukształtowanie się oblicza politycznego naszego kraju. Te polityczne akty, ich swobodne, niesfalszowane wpływy na postępnymy wykonanie, uzależnione jest jednak poważnie od stanu bezpieczeństwa na terenie całego naszego Państwa. W ten sposób bezpieczeństwo nasze jest jeszcze nie zadawalający. Z różnych stron kraju napływają wiadomości o rozbójach politycznych, dokonywanych przez terrorystów z NSZ... Stworzenie Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej władza społeczeństwu udzielenie pomocy czynnym pakietowym w zaprowadzeniu ładu i porządku w kraju.

„W szeregach nowej organizacji nie powinno zabraknąć ani jednego szczerego demokraty, któremu sprawa demokracji i dobro naszego Państwa naprawdę leży na sercu. Każdy aktywny członek stronnictw politycznych, Związków Zawodowych, organizacji młodzieżowych powinien zasilić szeregi ORMO, aby przetrwać w naszym kraju zapowiadany powszechny spokój, który jest koniecznym warunkiem do stworzenia atmosfery wydajnej pracy i entuzjazmu w dziele odbudowy kraju...”

W innym miejscu ten sam dziennik komunistyczny już bez owijania w bawełnę mówi po prostu o co chodzi: „W dniu 1 maja — pisze „Głos Ludu” — przez swój udział w szeregach Ochotniczej Milicji Obywatelskiej klasa robotnicza wyrazi swą gotowość walki o szybszą i ostateczną likwidację zdrajczych nędu. — Jaszystowskich zbrodniarzy i skrytobójców...”

A więc nie żadne tam bezpieczeństwo (od tego jest policja), ale — „likwidacja faszystów”, „przyginanie karków”. Każdy, kto już się oswoił z żargonem dzisiejszego reżymu w Polsce wie, co znaczy: „faszysta”, „reakcja” i tp. Te wszystkie posunięcia świadczą dobitnie, że komuniści w Polsce szyczą się do rozgrywki zbrojnej, gdyby mieli zostać drogą wolnych wyborów odsunięci od władzy. „My władzy nie oddamy” — powiedział dobitnie Cyrankiewicz.

BIUROKRACJA NIEPIŚMIENNA

W Polsce dzisiejszej biurokracja rozbudowana została do rozmiarów dotąd niespotykanych, obciążając w niezdro- wy sposób życie gospodarcze. Pismo „Związkowiec” podaje takie przykłady: „W starostwach przeciętnie pracowało przed wojną po 20 urzędników. Obecnie cyfra ich dochodzi nieraz do 200. W przemyśle na skutek nadmiernej rozbudowy aparatu urzędniczego Zjednoczeń (branżowych — przyp. w.), których mamy po kilka a nawet po kilkanaście w każdej dziedzinie produkcji, słownik pracowników umysłowych do fizycznych skurczył się z 1:22 do 1:9”.

Z innych źródeł dowiadujemy się, że np. w Warszawie na 22 mieszkańców przypada jeden urzędnik, w Łodzi na 115 tysięcy robotników zatrudnionych jest 45 tysięcy urzędników.

Jedną z przyczyn takiej rozbudowy urzędów jest system rządów w Polsce, w którym wszystko musi podlegać kontroli władzy. Podobnie jak w Związku Sowieckim, komunistyczni władcy dzisiejszej Polski ratunek na wszelkie trudności w życiu gospodarczym widzą w powoływaniu coraz to innych organów, komitetów, komórek. Jak w Rosji Sowieckiej, w Polsce biurokracja dusi życie gospodarcze. I u nas rozumuje się podobnie jak w ZSRB: skoro wydajność jest mała, to znaczy — sabotaż. Skoro sabotaż — to trzeba zwiększyć kontrolę, a więc urzędy. Polska i tu, jak i w wielu in-

nych dziedzinach, weszła na drogę wzorów sowieckich. Jedną też z przyczyn tego rozrostu biurokracji jest chęć uzależnienia jak największej ilości ludzi od rządu; trzyma się ich wtedy łatwiej na wodzy.

Przy tym szalonym rozroście urzędów pracują one nieudolnie i powolnie — jak to stwierdzają ludzie, którzy byli w kraju. Do urzędów bierze się też byle kogo — byle tylko był „partyjny”, swój.

„Kurier Codzienny” tak pisze o urzędnikach państwowych: „Jeśli umiemy zdobyć się na wielki wysiłek i poświęcenie dla dzieła odbudowy, nie trawimy czasu przez nieporządek i bezład biurokratyczny. Starajmy się wypełnić urady, które ciężko będą na całokształcie pracy.”

„I nie pozwómy na to, aby niektórzy urzędnicy, reprezentujący władzę państwową, byli brudni, niepunktualni i niepiśmienni”.

Niepiśmienni — to chyba wymowne!

STYL ŻYCIA REŻYMU

Organ komunistycznego Związku Walki Młodych, tygodnik pt. „Walka Młodych” zamieszcza następujący opis wizyty „premiera” Osóbki-Morawskiego w jednej ze szkół:

„Kuch na klatce schodowej i głośna rozmowa przerywają nam wykład. Na salę wchodzi oficer i zwracając się do nas, oznajmia, że za chwilę przybędzie do szkoły obywatel premier (podkreślenia „Walki Młodych” — przyp. nasz). Słowa te elektryzują całą salę. Tylko wykładowca

nie traci głowy i udziela wskazówek, jak mamy się zachować. Po chwili wchodzi ob. premier w kostiumie narciarskim z odznaką głową — idzie wolnym krokiem do stolika wykładowca i po przywitaniu się, wyraża chęć przystąpienia się wykładowi. Dyżurni krzątają się zwinno, nosząc miękkie fotele dla dostojnego gościa, lecz obywatel nie krzesła. Mamy możność przyjrzenia mu się z bliska. Ta sama co i na portretach: charakterystyczna czupryna, przypięzona siwizna, młodzieńcza, opalona twarz, z której ani na chwilę nie schodzi uśmiech, którym obywatel premier oczarowuje nas z miejsca.

„Po skończonym wykładzie prelegent zwraca się do nas z prośbą, abymy zadawali pytania. Obecność na sali obywatela premiera onieśmiela nas. Koledyż patrzy na siebie i zdają się badać na wzajem wzrokiem. Obywatel premier wstaje i zaczyna z nami rozmowę. Otrzymawszy odpowiedź na pytanie, jak spędzamy czas i jak nam idzie nauka — obywatel premier prosi nas, abymy zadawali mu pytania z dziedziny polityki. Swym bezpośrednim zadaniem, prostota obejścia ob. premier osmiela nas i wkrótce zapowuje nam atmosferę. Widzimy, że to nasz „chłop” i to „morowy”.

„Sypia się pytania z różnych dziedzin życia państwowego, na które dostajemy wyczerpujące odpowiedzi. Ukazuje się nam jasny i plastyczny obraz sytuacji w kraju. Rozumiemy już przyczyny wielu bolączek trapiących w chwili obecnej, Bolączki te nie przesłaniają nam wspaniałej perspektywy rozwoju, stojącej przed Polską. „Powieź naszesa pora obiadowa, kolega Młodych” zaprosił ob. premiera w imieniu szkoły na ściebie spartaniski obiad. Obiad wylądował w miłej atmosferze.

„Zegnany piesnią robotniczą i okrzykami: hip, hip, hurra! — miły i drogi gość opuścił naszą szkołę”.

Oficer poprzęda premiera...narciański strój...miękkie fotele...spartaniski obiad. Kogoś i coś mnie to przytomina. Ah, było to za czasów faszystowskich!

Nowa rzecz — to „obywatel premier”, mówiący dzieciom w szkole o polityce. Reżym szuka poparcia wśród dzieci, chce je sobie urobić, tak jak urabiał Mussolini we Włoszech lub Hitler w Niemczech. Tak jak urabia Rosja Sowiecka.

TADEUSZ NALER

P.S.—Podobno w kraju, gdy ludzie bardzo się posprzecząją kończą rozmowę takim nieparlamentarnym powiedzeniem: „Pocahuj mnie w ...demokrację”.

Poradnik zawodowy

murarskich na poziomie czeladniczym jest w 8 komp. sap. 4 Dyw. Piech. Prośbę o przyjęcie skierować pod adresem jak podano w odpowiedzi dla strz. z cenz. W. Z.

Kpr. St. R. Samodzielny Wydział Szkolenia Zawod. i Korp. potrzebuje sił wykwalifikowanych rzemieślniczych (mistrzów) i specjalistów różnych umiejętności, jak np. koszykarstwa, galanterii in-

Strz. z cenz. W. Z. Na stopniu średnim jest 10-o miesięczny kurs chemiczny i 6-o miesięczny kurs techników drogowych dla oficerów podchor. i cenzusowców. Poza tymi są również kursy handlowe i rolnicze. Należy wnieść prośbę o przyjęcie do Sam. Wydz. Szkol. Zawod. i Korpusu drogą służbową.

Kpr. K. S. 6-o miesięczny kurs pomocników

Plut. A.O. Związek Rzemieślników Polskich ma swą siedzibę w Londynie — 66, New Cavendish Street, London, W.1.



Dzień był cichy, słoneczny, wesoły. Peryskop wolno krajał tafle wody, zostawiając za sobą ślad trójkąta.

„Dół peryskop“. Znika obraz pogodnego nieba i gładkiego morza. Oczy pełne blasku słonecznego muszą się przyzwyczaić na nowo do światła nikłych żarówek elektrycznych. Wzrok pada na manometry głębokości, ciśnienia, na ciche, półsennie śwytelki sterników, na zgorzkniałą twarz podstuchowca, po czym przebiega poprzez ciemną długość uspiętego okrętu. Grobowa ciszę przerywają jedynie odgłosy niezdrowego snu marynarzy, oraz szum motorów elektrycznych.

Jerzy wolnym krokiem przechodzi przez centralę. Daje rozkazy do pomp, dziesiątki drobnych zarządzeń — myślał jednak jest daleko. Operacja, którą okręt ma przedsięwziąć zajmuje wszystkie komórki mózgu.

„Góra peryskop“. Wyrwać się chociaż na chwilę, zapomnieć, ucieszyć widokiem spokoju nerwy nadzarpnięte dwoma tygodniami patrolu. Ten sam obraz, te same delfiny igrające w słońcu, to samo niebo, morze jeszcze bardziej niebieskie.

Ten sam i — inny. Na zachodzie ukazały się ponad horyzontem lekkie obłoki, które z wolna zaczęły się sklebiać, rosnać, potęgować. W swawolnym igraniu delfinów można było zauważyć coś nerwowego, coś nienaturalnego. Mewy zniżyły lot, jakby szukając schronienia, aby za chwilę rzucić się w górę.

Nadchodzi sztorm. Operacja może się nie udać.

W ostatnim blasku zachodzącego słońca przez peryskop widać jeszcze zarysy horyzontu rozbujanego rosniącą w oczach falą oraz kłęby kotłujących się chmur.

Uderzenie w uszy, pęd świeżego powietrza, które w pierwszej chwili działa jak narkotyk, ból nadmiernie pracujących płuc przy raptownej zmianie ciśnienia i okręt przechodzi z podwodnego trybu życia na nawodny.

Grzebień fal rwane przez wiatr, niesione ponad wodą, uderzają o burtę, pomosty i rozbijając się na pył, biją w twarz nieprzyjemnie i boleśnie.

Wzmaga się wiatr. Rosnie fala i rzucając okręt. Chmury są coraz niższe, gromadzą się w ciężkich zwalach. Pierwsza fala przelała się przez pomost. Przykryła okręt. Za chwilę

# Korsykańska Dunkierka

nadbiega druga, trzecia Setna.

Nie widąc nic. Czarne postrzępione kosmyki chmur chyła się ku spiętrzonemu morzu.

Okręt sztormuje, redukując szybkość do minimum. Ponure, przeciągłe wycie wiatru, huk i trzask rozbijającej się fali, chlupot wody lejącej się poprzez kiosk do wnętrza, wyteżone do ostatniości oczy przemoczonych obserwatorów — oto idylla walczącego o byt okrętu podwodnego.

Nad mapą tymczasem chyła się w skupieniu dwie przygarbione śwytelki: dowódcy i nawigatora. Wykreślają kursy, odmierzają mile, liczą, kalkulują.

„Jeżeli Bóg da i sztorm się uspokoi o świcie będziemy u wejścia“ — mówi dowódca głosem spokojnym. — „Zmienić kurs na południowo-wschód, aby się zbliżyć do portu na odległość 10 mil“.

(Była to chwila, gdy wojska niemieckie po ewakuacji z Sardynii na Korsyke, oraz walkach wojsk alianckich w zachodniej części tej wyspy, zbliżyły się ku jednemu — portowi ewakuacyjnemu, położonemu na północno-wschodnim cyplu wyspy).

Regularnie co pięć minut peryskop zatacza krąg dookoła horyzontu. Co pięć minut serce oficera wachtowego silniej uderza w nadziei dojrzenia masztów wystających zza horyzontu, lub dymu, któryby zdradzał zbliżanie się konwoju.

Wreszcie podchodzimy do portu. Chodzimy w bardzo niedużej odległości. Emocja wzrasta. Działalność lotnictwa zarówno transportowego jak i patrolowego duża. Przed wieczorem spostrzeżono statek wychodzący z portu na redę a wraz z nim kilka barek inwazyjnych.

Alarm bojowy — przygotować torpedy. Dowódca decyduje atakować, podchodząc jak najbliżej będzie możliwe. Peryskop coraz częściej trzeba spuszczać przed niski przelatującymi samolotami. Istnieje duże niebezpieczeństwo wytopienia, jest bowiem płytko a po burzliwej nocy nastąpiła gład kompletna.

Po paru minutach drugi statek ciężko załadowany sprzętem wojennym i

wojskiem wychodzi z portu.

„Oba motory pół naprzód — atakujemy — obydwa po dwie torpedy“ — rozlega się głos dowódcy.

Na okęcie cicho. Jedyne silna praca motorów, rozkazy oficera torpedowego i zastępcy dowódcy: „Cztery torpedy, zanurzenie takie, odpalać na rozkaz“.

„Pierwszy statek — kąć kursowy taki, kąć biegu lewo tyle, kąć trafienia taki, szybkość taka, odległość taka“.

Tarcze centrali torpedowej kręcą się, wypracowują dane.

„Uwaga na aparatkach. — Pierwsza pal. Druga pal“.

Silne szarpnięcie. Okręt podskoczył, zawałił się, ustalił na głębokości.

„Prawo na burt. Szasować zbiornik szybkiego zanurzenia. Nie wyrzuć na powierzchnię — za wszelką cenę utrzymać na głębokości. Cała naprzód. Drugi cel nadchodzi“.

Krótkie uderzenia po kadłubie. Samolot zauważył. Strzela po peryskopie. Za chwilę będą bomby.

„Trzecia torpeda — Uwaga — Pal. Czwarta pal. Lewo na burt. Zejść na dużą głębokość“.

Nadciśnienie bije po uszach. Syk powietrza, rwanie motorów. Głębokość peryskopowa — może uda się zobaczyć wyniki.

Ostrożne podniesienie peryskopu — szybkie obejrzenie horyzontu. Głośne hura! Dwa statki trafione toną na rufę. Ścigacze i kontrtorpedowce biegnące dookoła ratują setki pływających Niemców. W porcie pożary i wybuchy. Niemcy z całą swą machiną wojenną opuszczają port.

Następne torpedy gotowe do strzału. Wychodzą barki inwazyjne, jedna, dwie, kontrtorpedowce, barki następne — formują konwój. Dziesięć, osiemnaście razem. Zygają.

Atakujemy. Podchodzimy na bardzo nieznaczny odległość. Torpedy trzeba strzelać na przebieg na powierzchni, ze względu na małe zanurzenie barek. Ryzyko duże. Pozycja okrętu zdradzona po strzale. Odległość 600 m.

Pierwsza torpeda — wybuch. Zobaczył nas samolot. Eksplozują bomby rzucone na ślad peryskopu. Echem od-

powiadają eksplozje tonącej barki. Dużą szybkością i na dużej głębokości przechodzimy pod konwojem, aby ująć samolotom i strzelić z przeciwnej strony.

„Druga — pal. Trzecia — pal“.

Długie, głucho wybuchy mówią, że nie chybiło.

Podłuch melduje zbliżanie się śrub na dużej szybkości.

„Prawo na burt. Uwaga — czwarta pal“.

Ostatnia torpeda salwy opuściła okręt. Szarpnięcie, syk powietrza zaptapijących zbiorników, uderzenie w uszy rosnącego nadciśnienia. Oczekiwanie — sekunda, dwie, trzy, minuta — nie nie słychać: czyżby chybiło?

Coraz wyraźniej natomiast podłuch melduje zbliżanie się śrub. Coraz bliżej i bliżej. Już gołym uchem można rozpoznać silne i szybkie uderzenia śrub kontrtorpedowca.

Seria bomb wstrząsnęła okrętem. Suche uderzenie o kadłub. Setkami echem rozlega się ono wewnątrz, poczem przechodzi w długie szepty poruszanej, wzburzonej wody.

Na okęcie cicho kompletna. Zatrzymano wszystkie mechanizmy, jedynie cichy szum motorów i wskazówki manometrów głębokości dają znać, że okręt żyje, że posiada się naprzód w nieudolnej ucieczce przed śmiercią, że reaguje na szepkę — jedno, drugie. Nieprzytomność to ratunek.

I znów minuty wyczekiwania, długie, szkaradne minuty. Już trzy godziny od zaoferowania kontraktów. Napięcie nerwowe dochodzi do zenitu. Bomby na szczęście coraz rzadsze, coraz bardziej odległe.

Jeszcze parę chwil i okręt wyjdzie na peryskop, aby zobaczyć rezultat swego ataku, aby stwierdzić, co robi nieprzyjaciel, z którego drapieżnych szponów zdołał się wymknąć. Wróci potem na wyznaczone miejsce patrolowania i będzie może czekał tygodniami całymi wśród sztormów i burz na okazję nowego zwycięstwa.

Minuty wyczekiwania. Minuty, w których nie się nie dzieje, minuty, w których umysł nie jest zdolny do żadnego innego wysiłku, jak wyczekiwanie w panicznym strachu. Nie są to minuty mające sześćdziesiąt sekund, zwykłych sześćdziesiąt cyklicznie zegarka. Jest to czas czekania w największym napięciu nerwów na następne bomby — może śmiertelne.

Bomby — bliskie, bardzo bliskie. Ale już minęły. Został jedynie złowieszczy pomruk. Rzucają obydwa, kolejno, po pięć w każdej serii.

Wskazówki manometrów pna się w górę. Zwiększona głębokość. Nowa seria — słysz. Coś z trzaskiem spadło w przedziale sterowym. Mimowoli kilkadziesiąt par oczu przeniosło się ku rufie. Drobiazg. Jedna ze skrzynek bezpieczników urwana spadła na podłogę.

Przy schodzeniu, okręt wyraźnie traci głębokość. Stery przestają panować nad jego ruchami. Trzeba pomować — usłyszą i bomby staną się niebezpieczne. Zwiększyć szybkość — jeszcze gorzej.

„Nawigator — głębokość“. Nie ma dna — idąc tym kursem około godziny możemy się położyć.

„Zwiększyć obroty“. Zaszumiły głośniejsze obroty. Nieprzyjaciel zwiększył szybkość także. Huk, zgrzyt, świst, brzęk szkła spływających się żarówek. Syk powietrza pękniętego rurociągu wysokiego ciśnienia.

Zimny oddech śmierci wstrząsnął ciałem, przeszedł przez okręt, wdarł się do każdego zakamarka, zajął głęboko w oczy każdemu z załogi. Ten ma żrenice szeroko otwarte i trzyma się kurczowo zaworu, który mu pierwszy wpadł pod rękę. Inny na pozór spokojny, twarz ma bladą, na czole osadził się pot perlisty. Jeszcze inny leży drząc cały, a wargi zgrzyzione do krwi mówią co przeżywa.

Bomby... bomby... bomby... Zaskrzytał kadłub. Woda na dziobie. Puściło parę nitów.

Czyjeś nerwy nie wytrzymały. Oblany fontanną tryskającej wody, zrywa się z błędnymi oczyma i krzyczy: *Ja nie chcę umierać*. Doskoczyli kole-dzy. Silne uderzenie w szepkę — jedno, drugie. Nieprzytomność to ratunek.

I znów minuty wyczekiwania, długie, szkaradne minuty. Już trzy godziny od zaoferowania kontraktów. Napięcie nerwowe dochodzi do zenitu. Bomby na szczęście coraz rzadsze, coraz bardziej odległe.

Jeszcze parę chwil i okręt wyjdzie na peryskop, aby zobaczyć rezultat swego ataku, aby stwierdzić, co robi nieprzyjaciel, z którego drapieżnych szponów zdołał się wymknąć. Wróci potem na wyznaczone miejsce patrolowania i będzie może czekał tygodniami całymi wśród sztormów i burz na okazję nowego zwycięstwa.

ANDRZEJ

## Oskar Lange — Quisling „szóstej kolumny“

W kulturalnych nowojorskiej siedziby OZN mówi się, że delegat warszawski dr. Oskar Lange, jest obdarzony niezwykłą zdolnością: gdy Gromyko chce zahamować obrady, to delegat warszawski natychmiast czuje się głodny i występuje z wnioskiem o zarządzenie przerwy na posiłek. Rzymowskiemu trzeba było dawać znaki ręką. Pomimo to płał się, robił gaffy. Lange jest bez pudła... Dobra organizacja? Czy może intuicyjne zestrojenie ludzi, służących tej samej sprawie i automatycznie działających w sposób doskonale zgodny?...

W galerii ludzi, zajmujących czołowe stanowiska w administracji tymczasowej, Lange zajmuje miejsce wyjątkowe. Wielu dygnitarzy reżimu porzuciło obywatelstwo Rzeczypospolitej na rzecz sowieckiego poddaństwa, by potem „zrobić się z powrotem na Polaków“. Ich droga do Lublina i Warszawy szła przez Moskwę czy Charków. Wielu zostało wystawionych na polski, będąc od początku obywatelami sowieckimi, w charakterze zwykłych agentów.

Droga Langego wiodła z powrotem do Polski poprzez obywatelstwo Stanów Zjednoczonych i katedrę na Uniwersytecie Chicagowskim. Złosiłby mogliby powiedzieć: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz zółb“. Jest to prawdopodobnie ocena uproszczona. Lange to nie typ karierowicza w ordynarnym tego słowa znaczeniu, choć ambicje polityczne ma wyjątkowo, na pewno przekraczające ambasadorstwo waszyngtońskie. Waszyngton to tylko etap.

Oskar Lange jest potomkiem kolonistów niemieckich, przybyłych do Polski pod koniec ubiegłego wieku. Ojciec jego mówił jeszcze źle po polsku. Młody Lange otrzymał wykształcenie prawniko-ekonomiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Poznańskim; w Krakowie pracował pod kierownictwem profesora Adama Krzyżanowskiego, jako jego asystent, po czym habilitował się, otrzymując stanowisko docenta ekonomii. W roku 1937 Uniwersytet Jagielloński wysłał go na studia ekonomiczne do Stanów Zjednoczonych, choć wiadomo było, iż ma on zdecydowane przekonania komunistyczne. Nie jest to chyba, nawiasem mówiąc, źle świadectwo dla stosunków w Polsce przedwojennej, które on sam krytykować będzie z tak bezwzględna zjadłością.

Wojna zastaje Langego w Chicago. Wybiwszy się swymi pracami naukowymi, otrzymuje katedrę ekonomii na jednym z dwu tamtejszych uniwersytetów, jednocześnie coraz bardziej interesuje się polityką: — przekonania ciągną go ku komunistom. Krytykuje nie tylko przeszłość przedwojenną, lecz również silnie, coraz silniej, rząd w Londynie. Układy polsko-sowieckie z roku 1941 nie zadawała go; w sporze o wschodnie granice Rzeczypo-

spolitej i sprawę obywatelstwa, zajmuje punkt widzenia zgola pro-rosyjski.

W roku 1943 zostaje obywatelem Stanów Zjednoczonych. Mając opiekę prawa amerykańskiego, Lange rozpoczyna robotę przeciwko swej nowej ojczyźnie, która udzieliła mu gościny. Jego publiczne wystąpienia skierowane są przeciwko Konstytucji Stanów: — nazywa ją „smieszny przetrzytkiem ubiegłej epoki“. Pierwsze przemówienie tego rodzaju wygłosił on w Chicago, dokładnie w 10 dni po otrzymaniu papierów obywatelskich i złożeniu przysięgi na tę właśnie Konstytucję.

Na wiosnę roku 1943 Lange przystępuje do chicagowskiego „Komitetu Pomocy Rosji“ i zbliża się do oficjalnych agend sowieckich na terenie Stanów. O jego stosunku do Moskwy świadczy następujący fakt: gdy za-

proszono go do przemawiania w Carnegie Hall, w Nowym Yorku, na zebraniu publicznym „Towarzystwa Przyjaźni Amerykańsko-Sowieckiej“, odmówił swego udziału, skoro dowiedział się, że jeden z mówców będzie krytykował rząd rosyjski za rozstrzelanie Erlicha i Altera. „Rosja ma zawsze rację...“ Katyn jest dla niego jeszcze jedną intrygą, skleconą w celu podważenia rosnącego prestiżu Moskwy.

Jednocześnie atakuje on zaciekłe generala Sikorskiego za ewakuację wojska polskiego z Rosji na Bliski Wschód. Zerwanie stosunków dyplomatycznych Moskwy z rządem polskim w Londynie, w kwietniu 1943 roku, wysuwa Langego na arenę polonij amerykańskiej. W tym czasie występuje on, wraz z Krzywickim, jako

przywódca „Ligi Kościuski“, która obok „Ligi Wszechrzeczności“ staje się wkrótce ośrodkiem poczynania ugodowych na terenie Stanów. Jako profesor Uniwersytetu Chicagowskiego, naukowiec, jest on coraz bardziej wysuwany przez ambasadę sowiecką w Waszyngtonie na czoło akcji rozbijającej, gdyż jest jednym z niewielu osobistości większego kalibru o poglądach komunistycznych.

Na wiosnę roku 1944 na zaproszenie Kremla, wraz z księdzem Orlemańskim udaje się Lange do Rosji. Tam odbywa rozmowę ze Stalinem, zwiedza obozy deportowanych polskich w głąbi Rosji, przeprowadza inspekcję oddziałów Berlinga, a co dlań najważniejsze, nawiązuje kontakt osobisty z przywódcami „Związku Patriotów Polskich“. Po powrocie do Stanów rozwija szeroką

działalność propagandową wśród Polonii. Odtąd staje się jasne, że jest on przewidziany przez Moskwę do odegrania dużej roli politycznej, przede wszystkim na terenie Stanów.

Istotnie, w sierpniu roku 1945, rząd warszawski ofiarowuje mu stanowisko ambasadora w Waszyngtonie. Ale jest on przeciw obywatelstwem amerykańskim... Następują długie polemiki prasowe oraz targi z Departamentem Stanu o uznanie. Pokusa jest zbyt wielka, a ambicje polityczne i lojalność wobec wyznawanej doktryny pchają go ku przyjęciu propozycji. Zgadza się, zrzekając się jednocześnie obywatelstwa Stanów. Żona jego obywatelstwo to jednak zatrzymuje.

W ten sposób więc Oskar Lange, z pochodzenia Niemiec, staje się obywatelem polskim, następnie zmienia to obywatelstwo na amerykańskie, by przyjąć paszport warszawski dla sprawowania urzędu, na którym, jak mu się wydaje, najlepiej może służyć wyznawanej przez siebie ideologii. Zmieniając lojalności państwowe, pozostaje wierny tylko swej doktrynie. Przemawiając dnia 5 grudnia 1945 roku w Izbie Reprezentantów poseł republikański, pochodzenia polskiego, Alwin Oskoński, nazwał Langego „czernym arcy-quislingiem, zdrajcą dwóch krajów — Polski i Stanów Zjednoczonych“.

Gdy w czasie śledztwa afery atomowej w Kanadzie jeden z aresztowanych szpiegów sowieckich, naturalizowany obywatel Kanady, zapytany został, dlaczego zlał swą przysięgę wierności dla Dominium, którego go gościnnie przygarnęło, odparł: — „Jestem związany wyższą lojalnością, lojalnością dla idei komunistycznej, która jest ponadpaństwowa“.

Doktrynerskie zaślepienie cechuje również i Langego, przystępując do niego wględy.

Jeżeli będzie on kiedykolwiek odpowiadał za zdradę stanu i działalność przeciwko państwu polskiemu, to prawdopodobnie da taką samą odpowiedź, dlaczego w sprawie Katynia, ziem kresowych i milionów deportowanych obywateli polskich, zajmował stanowisko idące po linii interesów sowieckich.

Wśród agentów komunistycznej „szóstej kolumny“ po świecie najmniej cieszą się z ideowymi fanatycami. To sprawa, iż walka z nimi nie może być prowadzona tylko środkami administracyjnymi, czy kontrwywiadowczymi. Jest to również walka i na idee. Przed rozrostem i działalnością „szóstokolumnistów“ można się zabezpieczyć tylko gruntownym w masach zrozumienia istoty oraz poczucia wyższości chrześcijańskiej cywilizacji zachodniej nad tym, co chce i może dać światu Moskwa.

## Skrzynka pocztowa

### W SPRAWIE PAPIERÓW CYWILNYCH

Szanowny Panie Redaktorze,

Pragnę zwrócić uwagę, że należało by już dziś dopatrzeć wszystkie, co może przystosować żołnierzy do cywilnego życia. Robiony jest wielki wysiłek, by wykształcić jak największą ilość młodości, przeskolić do zawodów cywilnych jak największą ilość żołnierzy. Ale jeśli ktoś ma zawód lub jakiegokolwiek wykształcenie — w życiu cywilnym może się okazać, że to nie wystarczy. Bowiem zawsze trzeba udowodnić swą umiejętność. Jeśli zaś chodzi o naszego żołnierza, to bardzo wielu z nich nie będzie mogło udowodnić, czym jest i co umie.

Ci co przyszli z Rosji, jak i ci co uciekli z niewoli niemieckiej, nie mają żadnych papierów. Żołnierze, którzy wędrowali przez Rumunię, Węgry czy potem Hiszpanię — jeśli mają jakiegokolwiek dowody, to zwykle fałszywe.

Przy demobilizacji żołnierz otrzyma niewątpliwie papiery, świadczące jak się nazywa, stwierdzające jego służbę wojskową i zwolnienie. I dopiero stając wobec życia cywilnego, które wszędzie staje się skomplikowane dzięki ogradzającym każdy nasz krok papierom, przekona się, że prawie nie istnieje. Gdziekolwiek się znajdzie, żądać będą od niego dowodu — że się w ogóle urodził, bowiem jego samego nie można schować do kartoteki na dowód tego faktu.

Każdy pracodawca zapyta przede wszystkim o papiery. Dowody, świadectwa, papierki wszelkiego rodzaju stanowiąc będą dla większości zdemobilizowanych podstawę do ułożenia swego przyszłego życia. Sądzę, że powinno się o tym pomyśleć z wczesną, gdy

jeszcze można to względnie łatwo zrobić.

Najważniejsze papiery to: metryka urodzenia, ewentualnie małżeństwa, świadectwo wykształcenia, dowód posiadania zawodu i zwykle świadectwo z ostatniego miejsca pracy. Można je zrobić na podstawie przepisów, obowiązujących we wszystkich państwach. Potrzeba dwu wiarogodnych świadków, którzy stwierdzą zgodność danych pod przysięgą wobec odpowiedniej władzy czy instytucji prawnej. Na tej podstawie każdy może otrzymać zastępcze świadectwo o obowiązującej mocy prawnej.

Dla osób cywilnych jest to połączone z dużymi kłopotami, związanymi z odszukaniem notariusza, stawieniem się u niego i wysokimi opłatami. Dla żołnierza w wojsku sprawy te załatwia oddział, którego pieczęć i podpis dowódcy posiadają moc prawną. Tym bardziej, że opierają się na papierach i danych wojskowych.

Prawie każdy żołnierz może znaleźć

### Nowe Książki!

Stara baśń, Krzyżowcy, Srebrne orły, Ludzie bezdomni, Cham, W roztołkach, Ziemia obiecana, Dewajtis, Pamiętniki Paska, Emancypantki i wiele innych książek na składzie

Żądać cenników!

PACKARD,

Street Farm, Saxmundham, Suffolk.

JAN KURZAWA

M. K. DZIEWANOWSKI



Obywatelki i Obywatelo! Zgnila emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwono-skórzy! Witam was dzisiaj na mojej „soap boxie“, śmiejąc się głośno. Nasze zebrań pod gołym niebem wokół mojej paczki, bywają czasem dość wesole, ale tak głośno, jak śmiała się niedawno cała brytyjska Izba Gmin podczas jednej z swoich sesji — jeszcześmy się nigdy nie śmiali. Powód ku temu był — i to znaczący. Pośmiejcie się i wy!

Słynny już z ataków anty-polskich i z wybitnych sympatii pro-sowieckich poseł komunistyczny Gallacher złożył zażalenie na oficera brytyjskiego, który prowadząc gdzieś w Anglii ćwiczenia wojskowe na podwórzu koszar w grudniu 1945, podał jako założenie ćwiczeń, następującą sytuację: „Duży i dobrze uzbrojony oddział wojsk sowieckich, pod pretekstem utrzymania ład i porządku w Arabii, wszedł do wnętrza kraju. Wtedy nastąpiły znane, normalne, pozbawione skutku, wymiany not pomiędzy rządem brytyjskim i rządem sowieckim — nasz oddział angielski... I tak dalej, i tak dalej, aż do starcia się dwóch oddziałów na polu ćwiczebnym.

Gallacherowi płańcemu świętym oburzeniem odpowiedział spokojnie Mr. Bellenger, przedstawiciel War Office: „Ćwiczenia były prowadzone na małą skalę, a oficer opisujący założenie bojowe nie miał kontaktu z „War Office“, lecz tylko zgodę miejscowego komendanta. „War Office“ przyznaje, że to było nieszczęśliwe nadużycie wyobraźni („misuse of imagination“)!

„W tym miejscu przy tym „nadużyciu wyobraźni“ stara Izba Gmin ryknęła młodą, głośnym, zdrowym śmiechem. Śmiech ten powiedział więcej niż Mr. Bellenger, więcej niż towarzyszył Gallacher. Słowa dzisiaj, moi mili, straciły wartość, a śmiech ciągle jeszcze dobrze stoi na moralnej giełdzie świata. Gdy echo śmiechu przebrzmiało w starych kuluarach Parlamentu, Mr. Bellenger zakończył: „Tego rodzaju uwagi bojowe pod adresem naszych aliantów nawet na ćwiczeniach wojskowych są niepożądane. Oficer ten będzie pociągnięty do odpowiedzialności...“

# NA PACZCE OD MYDŁA...

Zastanówcie się dobrze obywatele, za co ten oficer będzie pociągnięty do odpowiedzialności? Bardzo rozumny oficer! Bardzo realny człowiek! Za „nadużycie wyobraźni“? Jeżeli mowa o nadużyciu to raczej chyba nastąpiło ono ze strony „dobrze uzbrojonych oddziałów sowieckich“ — i to nie w wyobraźni. Te oddziały nieraz w historii tej wojny „wchodziły do wnętrza“ różnych krajów — „pod pretekstem utrzymania ład i porządku“.

Wyobraźnia? Nie, nie, ten oficer myślał zupełnie realnie. Odpowiedzialność? Odpowiedzialna jest za to polityka sowiecka. To ona sama temu modemu oficerowi podsunęła „założenie bojowe“. Ten młody człowiek niewątpliwie ma poczucie humoru. Żaden ze sprawozdawców prasowych, z żadnej konferencji międzynarodowej nie ujął rzeczy tak pięknie: „Znane, normalne, pozbawione skutku wymiany not między rządem brytyjskim i sowieckim“. Awan-

sować tego oficera, dać mu urlop i pochwałę! Bo rzeczywistość nadużyła jego cierpliwości. Jego i wielu innych.

To, że umieścił akcję w Arabii? Mój Boże! A co mu pozostało? Miał powiedzieć, że w Bułgarii, w Jugosławii, w Persji, na Węgrzech, w Austrii, w Czechosłowacji, w Polsce? Przecież tam już dawno weszły „dobrze uzbrojone oddziały pod pretekstem utrzymania ład i porządku“. Szukał biedak jakiegoś jeszcze wolnego kraju w tamtych stronach. Przyznajmy szczerze: wybór miał mały. Więc na chybił trafili... Arabię. Nie mógł dokonywać tak trafnych wyborów jak... protoplaści w oryginalne.

Obywatelki i Obywatelo, czy w waszych sercach, bijących szczerze i demokratycznie, przebaczyć temu oficerowi brytyjskiemu, obrazę naszego wielkiego alianta?

(Głośny śmiech zebranych wokół paczki aż drży ziemia w Hyde Parku). Dziękuję Wam, śmiech wasz znaczy

więcej, niż słowo. Jednej rzeczy żałuję, przynam się wam szczerze, że nie dane mi było zobaczyć na własne oczy tej „bitwy“ na podwórzu koszarowym, że nie widział tego „wypierania Sowietów z Arabii“. Dalibóg nie wiem, czy bym nerwowo wytrzymał? Ryczałbym razem z tymi, co odgrywali za Anglików. Nawet na „niby“, nawet w „wyobraźni“, nawet tylko dla „założenia i ćwiczenia“ warto było przeżyć taką bitwę. Żałuję! To by mnie było pokrzepiło w tych dniach „nieustannej przyjaźni“ i „trwałego pokoju“.

Wyobraźnia bywa rzeczą niebezpieczną. Nadużycia jej — zgubne. Opowiem wam na zakończenie, Obywatelki i Obywatelo, o takim prawdziwym wypadku nadużycia wyobraźni. A wy szukajcie sprawcy, który musi za to odpowiedzialność. Myślę, że nasi rodacy w Stanach Zjednoczonych, znajdując na najlepszą radę, gdyż centralę U.N.R.R.A. mają pod bokiem.

Stuchajcie: W obozie Etzel-Köln, na terenie Niemiec sprawuje opiekę nad polskim ośrodkiem urzdnik UNRRA — niejaki J. DEFIZE (flamandczyk). Tenże Defize nazwał swego pieska „Dipi“ i „D.P.“ — to po angielsku „Displaced Person“. A w tym obozie Displaced Person — to każda Polka i każdy Polak. Foaterierek więc pana Defize wabi się „Dipi“. Uważacie co za wyobraźnia? Uważacie co za nadużycie?

Rzecz oficjalnie wyszła na jaw, gdy piesek pana Defize pewnego dnia zagał. Wtedy stroskany właściciel opublikował wszędzie ogłoszenie, które powtarzam Wam w dosłownym brzmieniu: „Achtung! Sehr grosse Belohnung in Naturalien, demjenigen, der einen kleinen Hund wiederbringt, der am 5.3.1946 in Junkersdorf entlaufen ist. Braun, klein, mit kurzem Schwanz, sieht aus wie ein Fox-Terrier. Rufname: „DIPi“. Wiederbringer wird gebeten den Hund abzugeben bei UNRRA — Büro Etzel D.P. Camp“.

Przytoczyłem całe ogłoszenie dosłownie, by wam obywatele, a szczególnie wam Polacy w Ameryce — ułatwić zadanie. Pójdz obywatelu-rodaku, do biura UNRRA, spróbuj dotrzeć do znanego z emeryt i przyjaźni La Guardi, pokaż mu to ogłoszenie, bo Herr Defize „sieht aus wie ein... Deutsche Parteigenosse“! — „Braun“? Napewno „braun“! Zapytaj jeszcze obywatelu szefów UNRRA w jakich to naturaliach płaci Defize za odnalezienie pieska? Czy aby nie z magazynów UNRRA? A może z należnych Polakom racji?

Do Was się zwracam polscy farmerzy w Ameryce, spełnijcie swój obywatelski obowiązek: mając w pamięci pieska „DIPi“, którego Defize nazwał imieniem najniezwyklejszych Polaków — nazwijcie, najbrudniejszego wieprza na waszej farmie odpowiednim imieniem. Będzie to miła pamiątka i przyjemność!

Zegnam was aktualną zachętą: — „Hodujecie wieprza!“

Wasz

OBYWATEL ŻADELKO

## Poradnik żołnierski

Strz. Parylak

List Pana przeczytałem bardzo uważnie i doszedłem do wniosku, że może Pan prosić teraz o zwolnienie z P.S.Z. (zarządzenie o rozszerzeniu zakresu częściowej demobilizacji L.dz. 130/0. Rozm. 46. z dnia 28.1.46.) o ile ma Pan kat. zdrowia „E“ i uzyska Pan wizę wjazdową do Ameryki.

Dokumenty, które Panu nadesłała rodzina z Ameryki mogą Panu ułatwić otrzymanie wizy. Odpisy tych dokumentów potwierdzone przez D-cę Oddziału, do którego Pan należy, proszę dołączyć do podania o zwolnienie.

Spadochroniarz M.

Wymiana walut powinna zawsze nastąpić przed przyjazdem do W. Brytanii. Na terenie W. Brytanii nie wymienia się żadnych walut. Odzyskanie skomfiskowanych pieniędzy (w żadnym wypadku nie może być mowy o ich wymianie) jest zależne od

decyzji właściwych Władz Brytyjskich i musi się Pan przygotować na długotrwałe czekanie na załatwienie Pana prośby. Radzę zgłosić się osobście do Bank of England w czasie urlopu w Londynie.

P. Matylda O.

W Argentynie wychodzi „Codzienny Niezależny Kurier Polski“. Adres: Buenos Aires, Calle Charcas 433, Argentyna.

### POSZUKIWANIE

Józefa BALICKIEGO, art. rzeźbiarza z Warszawy, ur. 13. IV. 1909r. w Stanisławowie, przebywającego w Warszawie do 1944r. poszukuje żona Irena BALICKA, Kjesäter - Vingåker, Szwecja.

### SPROSTOWANIE

W poszukiwaniu Konstantego Strzeleckiego z Sosnowca, które było zamieszczone w „Polsce Walczącej“, zamiaszt: syna Antoniego i Stefani z Zwolskich — powinno być Stefani z WOLSKICH — co niniejszym sprostujemy.

Pokoje do wynajęcia  
**HOTEL POLSKI**  
69, Earls Court Square,  
London, S.W.5.  
Dla wojskowych i inwalidów zniżki

Zarząd Sekcji Rolnej S.T.P. uprzejmie zawiadamia Szan. Kolegów, że w dniu 27. maja 1946 r. (poniedziałek) o godz. 14 — w pierwszym terminie, a o godz. 14.30 w drugim terminie w sali Ogniska Szkocko-Polskiego (22, Stafford Str., West End), w Edinburgu odbędzie się

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE SEKCJI ROLNEJ S.T.P.  
Władze Wojskowe rozkazem z dnia 11. maja 1946 Nr. 839/Og./46 udzieliły zezwolenia żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych, członkom Sekcji Rolnej na wzięcie udziału w Walnym Zebraniu i na korzystanie z biletów kolejowych.

# 5000

paczek wysłaliśmy do dnia 15 maja 1946 na zlecenie poszczególnych osób, które w ten sposób pomagają swym bliskim w Polsce

Z coraz liczniejszych potwierdzeń odbioru naszych paczek, jakie nadechodzą z Kraju wynika, że paczki te są bardzo pożądane i stanowią istotną i cenną pomoc.

Poparcie naszej inicjatywy przez tysiące osób i szereg organizacji pomocy dla Polski umożliwiło nam szybkie przezwyciężenie nienuk-nionych początkowych trudności i stworzenie sprawnie działającej organizacji a masowa wysyłka paczek pozwoliła nam znacznie zwiększyć ilość lekarstw w nich zawartych.

OBECNA WARTOŚĆ RYNKOWA LEKARSTW ZAWARTYCH W KAŻDEJ PACZCE WYNOŚI sh. 70/-

Za porto, asekurację, pakowanie i manipulację pobieramy sh. 5/-

**Cena paczki typu „A“ wynosi £3.15.0**

Każda paczka Typu „A“ zawiera zawsze trzy grupy preparatów:

- a) środki uzmacniające jak n.p. witaminy, skoncentrowany tran w kapsułkach, preparaty zawierające wapno, żelazo, sole mineralne i t.p. w ilościach wystarczających dla jednej osoby na 6 do 10 tygodni.
- b) Sulphanilamid M. and B. jak n.p. Dagenan, Thiasamide, Proseptazine, Sulphathiazole lub Cibazol-Ciba (są to lekarstwa specjalnie w Polsce potrzebne).
- c) Lekarstwa potoczowego użytku — niezbędne w każdej apteczce domowej jak n.p. Aspiryna zwykła lub „compound“, Atphan, Cibalgina, Coramina w płynie, Serocalina, Veramon, i t.p. Preparaty na usmierzanie bólów neuralgicznych i reumatycznych, środki na kaszel, żółciopędne i przeczyszczające, maści do leczenia ran i chorób skórnych, opatrunki pierwszej potrzeby, środki dezynfekcyjne, i t.p.

UWAGA: z powyższych i innych lekarstw posiadanych na składzie sporządzamy standaryzowane paczki w partiach po 300 sztuk. Poszczególne serie różnią się celowo między sobą, zachowując jednak zawsze układ według wyżej opisanych trzech grup.

Paczki, ważące około 6 funtów, są wysyłane w partiach raz na tydzień za zbiorowym kwitem pocztowym, który przechowujemy jako podstawę do ewentualnych reklamacji w wypadku zaginięcia paczki. Każda paczka jest asekurowana przed całkowitym zaginięciem na sumę £3.10.0. Zamówione paczki są wysyłane w ciągu tygodnia do 10 dni od daty przyjęcia zamówienia.

PROSPEKTY, CENNIKI I BLIŻSZE INFORMACJE WYSYŁAMY ODWROTNIEM NA KAŻDE ŻĄDANIE

## EXPORT & RELIEF COMPANY

286, Terminal House, (52, Grosvenor Gardens,) London, S.W.1

Tel. SLOane 6958. Osobiście można się zgłaszać codziennie tylko od 3 to 6 (z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt)

### SPIS RZECZY

Stefan Kossak: Europa — z Ameryki. — Marian Hemar: Prawda o Polsce. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją: szturmówki, biurokracja, polityka w szkole. — Poradnik zawodowy. — Andrzej: Koryskańska Dunkierka. — M. K. Dzievanowski: Oskar Lange — Quisling „szóstego kolumny“. — Skrzynka pocztowa: Jan Kurzawa: W sprawie papierów cywilnych. — Obywatel Żadelko: Na paczce od mydła. — Poradnik żołnierski.

### WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.  
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.  
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy płacić z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden lam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo.

Poszukiwanie osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAXman 8600

### STANDARDOWE PACZKI ODZIEŻOWE

Firma C. M. LEE & CO.,  
76, Marylebone Lane, London, W.1

przyjmuje zlecenia indywidualne i hurtowe miejscowe i z kontynentu na wysyłkę paczek odzieżowych do Polski.

Paczka „STANDARD 1-A“	jesionka damska wełniana używ.	£1. 5.0
Paczka „STANDARD 1-B“	palto damskie zimowe używ.	£1.15.0
Paczka „STANDARD nr 2“	jesionka męska używ.	£2. 5.0
Paczka „STANDARD nr 4“	kostium damski szwiot granatowy używ.	£2.10.0
Paczka „STANDARD nr 5“	bućki męskie nowe, bardzo mocne, wymiar 8-11	£2.12.0

Zamówień na paczki nr 3 nie przyjmujemy ze względu od nas niezależnych. Opakowanie, opłata pocztowa, ekspedycja i doręczenie dowodu pocztowego wysyłki są w cenie paczki. Firma prowadzi korespondencję w języku polskim.

C. M. LEE & CO., 76, Marylebone Lane, London, W.1

### ORBIS (London) Limited

zawiadamia, że znana firma belgijska wydawniczo-księgarska

**OFFICE DE PUBLICITÉ S.C.**  
36, Rue Neuve, Bruxelles  
BELGIA

otworzyła

**DZIAŁ POLSKICH WYDAWNICTW**

oficje zaopatrzone w polskie książki, podręczniki szkolne i do nauki języków, słowniki, nuty i t.p.

Zamówienia pocztowe w języku francuskim wykonywane są natychmiast

Już ukazał się pierwszy numer miesięcznika

### „PRZED ŚWITEM“

Do nabycia w kioskach, księgarniach polskich i u oficerów Opieki

Treść numeru: OD REDAKCJI. Marian Kuciel: Za wolność waszą i naszą — Witold Walewski: Rzut oka w przeszłość i przyszłość — Jerzy Kuncewicz: Ideologia Ludowa, a rzeczywistość. — Tadeusz Wasilewski: Wódz Jugosławii. — Marian Czuchnowski: Literatura na wygnaniu. — Tyszkard Kiersnowski: Gen. Michałowicz. — Antoni Boguski: Warszawa wczoraj i dzisiaj. — Zygmunt Nagórski jnr.: Świat widziany ze Szkocji. — Stanisław Jordanowski: Rzut oka na sytuację społeczno-gospodarczą w Polsce. — Mieczysław Giergielewicz: Z zagadnień psychologii społecznej. — Winiety Wojciecha Jastrzębowski.

Wobec ograniczenia nakładu pierwszeństwo dostawy będzie przysługiwało klientom w kolejności zgłoszeń.

Cena 1. egz.:	na obszarze w U.S.A.	sterlingowym	in Kanada	Francja	Belgia.
na obszarze sterlingowym 2/6	kwartalnie ..	8 sh.	\$0.50	200 frcs.	70 frcs
w U.S.A. i Kanadzie \$0.50	potocznie ..	16 sh.	\$3.20	400 „	140 „
w Francji 60 frcs. franc.	rocznie ..	32 sh.	\$6.40	800 „	280 „
w Belgii 22 frcs. belg.					

Zamówienia i należności należy kierować pod adresem: „Fighting Poland“ Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.

P.T. Odbiorcy hurtowi, Kioski i Księgarnie otrzymują rabat pod porozumieniem z Admin.



Biuro Centrum Pracy  
**ŻOŁNIERZA POLSKIEGO**  
2281 EAST FOREST AVE.  
Detroit 7, Mich.  
Płaz WL J. KEDZIERSKI

W sprawie wysyłki paczek Rodzinom Żołnierzom w Polsce

Niniejszym informujemy, że zgłaszanie się do Federated Import and Export Co. 2210 E. Forest Ave., Detroit 7, Michigan, z prośbą o wysłanie paczki żywnościowej czy też odzieżowej rodzinom w Polsce może być tylko uwzględnione przez wymienioną firmę jeśli chodzi o zakup paczek czysto żywnościowych i wtedy pod powyższym adresem należy nadesłać listem poleconym DWA FUNTY angielskie. Natomiast jeśli chodzi o pomoc z punktu widzenia reliefowego, to listy takie należy jedynie i wyłącznie kierować na adres prezesa Rady Polonii Okręgu 34 — Mr. Antoni Rosowicz — 3917 Eldridge St. Hamtramck 12, Mich. U.S.A.

Wysłano paczki żywnościowe Rodzinom Żołnierzom z Anglii w Polsce

Staraniem Centrum PZP. Okręg 34 Rady Polonii wysłał w tych dniach 240 paczek żywnościowych tym rodzinom w Polsce, których adresy zostały nadesłane przez naszych żołnierzy z Anglii i Szkocji. Dalsza wysyłka będzie uwzględniona w ramach możliwości finansowych wymienionej organizacji.

Z chwilą otrzymania potwierdzenia odbioru takiej paczki przez tych, którym paczki zostały wysłane, prosimy powiadomić prezesa Rady Polonii p. Rosowicza.

W związku z licznymi zapytaniami żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w sprawie uzyskania legalnego wstępu do U.S.A. wskazanym jest kierowanie osobistych listów na następujące adresy: 1. Senator Arthur Vandenberg, U.S. Senate, Washington, D.C.; 2. John Lesniński M.C., House of Representatives, Washington, D.C.

Zecer polski dobrze obznajmiony z pracą na linotypie i monotypie, pożądana znajomość angielskiego, potrzebny od zaraz. Warunki: 5-cio dniowy tydzień pracy, £6.10.0 tygodniowo. Zgłoszenia na piśmie wraz z referencjami do Administracji „Fighting Poland“ Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.

**EDYNBURG**  
**Księgarnia Polska**  
**„CO SŁYCHAĆ“**  
2, Drumsheugh Place, Tel. 21712  
(obok kościoła polskiego)  
Poleca podręczniki i książki fachowe:

Tablice matematyczne i wzory	5, d
Chemia organiczna	7 0
Arytmetyka na I kl. gimn.	3 0
Nauka pisowni cz. III	1 6
Nauka pisowni cz. IV i V	2 9
Historia Polski	10 0
Uprawa roślin warzywnych	8 6
Chów drobiu	7 6
Chów zwierząt domowych	10 6
Dochołowa uprawa ziół	3 6

Zlecenia pisemne załatwiane są natychmiast